

5-18 września 2022 | NUMER 113

# BEZBIEK

bezcenna dawka Tego Trzeciego



# W TYM NUMERZE:

NOTA	3
JAK NIE REKLAMOWAĆ RZECZY?	5
KULTURA NIE JEST ŚWIĘTA	6
PAMIĘTAJ, STUDENCIE MŁODY, ROK TO NIE JEST DUŻO	8
PECHOWCY NA MEDAL	9
BEZBEKOWY HOROSKOP	12
RANKING MEMÓW	14
KISIEL PO LS-IE #25	16
KISIEL PO LS-IE #26	17
BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE	18

# DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziło

## DRODZY CZYTELNICY,

swego czasu czytałam sobie o różnych przesądach. Pewnie znacie takie na przykład o czarnych kotach, zbitych lustrach czy przechodzeniu pod drabiną. Z ciekawszych jeszcze może, że nie zapala się trzech papierosów od jednej zapalki. Niby się w nie nie wierzy, ale zawsze czujesz się nieswojo, kiedy takie sytuacje się przydarzają.

Ostatnio przeszłam sobie pod taką drabiną i dopiero jak to zrobiłam, zdałam sobie sprawę, że nie powinnam była tego robić. Nie wiedziałam w sumie czemu ani dlaczego. Co takiego mogłoby się stać? Zresztą pewnie nawet i by się stało bez mojego przechodzenia. Więc czego się bałam?

Ludzie przez lata w różny sposób chcieli sobie wytłumaczyć wszystkie złe i dobre rzeczy, jakie ich spotykają. Przypisywali więc różnym niezwiązanym z nimi wydarzeniom magiczne właściwości. A im więcej się takich pozornych związków przydarzyło, tym bardziej umacniał się on w naszej kulturze. Możemy się teraz wymądrzać i twierdzić, że wiemy lepiej, jednak ten pierwotny i niepotrzebujący dowodów czy wyjaśnień lęk z nami pozostanie. A jako agnostyczka z natury chyba nadal będę dmuchać na zimne.

Niech pech Was omija,

Ula

**PS. Czy wiedzieliście, że ta okładka Bezbeka rozpoczyna już kolejną setkę? Może i pechowa, ale też jaka wyjątkowa.**

# UWAGA!

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW.  
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ\***

\*Magazyn Bezbek nie ponosi odpowiedzialności za szkody zdrowotne czytelników  
jeśli to czytasz, to wiedz, że jesteś cudownym człowiekiem. Pozdrawiamy!

# JAK NIE REKLAMOWAĆ RZECZY?

Niedawno w LS-ie chłopaki reklamowały telefon marki Samsung oraz firmę Play. Była to dziwna reklama, dlatego skłoniła mnie do napisania tego tekstu. A wiecie, że czasem lubimy czepiać się chłopaków.

Już na samym początku Karol mówi: „Ja go jeszcze nie miałem w ręku. Nigdy żadnego Folda nie miałem w rękach i od kiedy jestem tutaj na nagraniu LS-a, Włodek mi powiedział: »słuchaj, dam Ci się pobawić w odcinku«”. Czyli tym samym przyznaje się, że reklamuje coś, czego w ogóle nie testował. Jest to więc ewidentny skok na kasę, reklama na odwal się. Dziwi mnie, że aż tak bardzo nie zależy mu na swoim wizerunku. Wydaje się, że Włodek testował ten telefon (albo zrobił chociaż minimum *researchu* i przeczytał specyfikacje oraz opis na stronie producenta), bo opowiedział chociaż trochę (z naciskiem na trochę) o tym, jak wygląda użytkowanie telefonu.

Wniosek tego krótkiego tekstu jest jeden: nie reklamujcie czegoś, czego obydwoj nie testowaliście, bo nie zachęca to do kupienia danej rzeczy, a sprawia jedynie, że nie można Wam zaufać. No bo skoro raz jest reklama przedmiotu, którego nie używacie, no to czemu nie miałyby być kolejna i kolejna, i kolejna...

Sebastian Czapliński



# KULTURA NIE JEST ŚWIĘTA

**Niedawno swoją premierę miał serial *Rings of Power* i... Ach, tajno, idziemy tu znowu!**

No bo który to już raz przy okazji premiery nowego dzieła kultury popularnej zza winkla wyłania się cała masa purystycznych „fanów” jakiegoś uniwersum, dzierżących widły i pochodnie, gotowych siać ferment, hejt i pożogę, bo nowa produkcja z ich ulubionego uniwersum robi coś wbrew ich wyobrażeniom czy jakiejś wydumanej wizji autora pierwowzoru? Tym razem to tolkieniarze stają w szranki z recenzentami znamienitych portali, by kruszyć kopie o nieadekwatne przedstawienie danych postaci lub wdrożenie czarnoskórych elfów (bo przecież elfy mogą być tylko albo białe albo zielone, a każdy inny kolor skóry to „poprawność polityczna”). Serial *Rings of Power* jest wprost miażdżony pod butem nieustępliwego fandomu, zupełnie tak, jak netflixowy *Wiedźmin* lub sequele *Star Wars*. Oliwy do ognia, jak zwykle, dolewają internetowi twórcy na populistycznych kanałach YouTube, pragnący zbić kapitał i popularność na tanim szczuciu swoich widzów względem jakiegoś dzieła. Potrafią grać temat nawet kilkoma filmami w tygodniu, w których powtarzają jedne i te same „argumenty”, dowcipkują z przynależności etnicznej aktorki/aktora oraz obowiązkowo karykaturyzują ich zdjęcia na miniaturkach, co by pokazać, jak bardzo twórcy danej adaptacji „plują” na spuściznę autora, dokonują świętokradztwa na nieskalanym dziele etc.

Jest tylko jeden problem: przy tej całej wojnie na hejty, która w końcu ucichnie za parę tygodni, by ustąpić miejsca nowej dramie, zapominamy, że cały czas dyskutujemy o dziele popkultury – zwykłym filmie, serialu, grze, książce, komiksie etc., powstającym na podstawie innego dzieła. Mówimy o adaptacjach, a więc o przeniesieniu danej historii z jednego medium do drugiego. Dobra adaptacja nie polega jednak na tym, by przenieść wszystko jota w jotę. To nigdy nie powinno być odwzorowanie oryginalnego dzieła w stosunku 1:1. Gdzie jest miejsce na wizję

twórcy, w jaki sposób film ma być własnym tworem kulturowym, jeśli nie będzie posiadać niczego nowego? Jak znaleźć tu wartość dodaną, gdy wszystko będzie można opisać jako „to samo, co w książce XYZ, ale jako film”?

Właśnie dlatego coraz bardziej dziwi i niepokoi mnie zjawisko, które można opisać jako „sakralizacja kultury”. Mam tu na myśli traktowanie niektórych dzieł kultury popularnej niczym świętych ksiąg, w które nie wolno ingerować czy ich reinterpretować. Idolatria w ogóle nie pasuje do kultury popularnej, która od samych swoich początków polegała na swobodnej reinterpretacji zastanego materiału kulturowego. Dobrym przykładem niech będą tu chociażby klasyczne animacje Disneya, które często mają niewiele wspólnego z ich książkowymi oryginałami. Dlaczego nikt z fandomu braci Grimm lub Andersena nie doczepi się do Myszki Miki o nieścistości z książkowymi wersjami ich bajek? Czemu znawcy kultury starogreckiej nie podnieśli głosu, gdy swą premierę miał animowany *Herkules*?

Wracając zaś do głównego przypadku, nie możemy zapominać, że sam Tolkien był mistrzem reinterpretacji. Nie dość, że mieszał swobodnie różne watki z mitów i legend pogańskich, to jeszcze łączył je z katolickim światopoglądem i różnego rodzaju aluzjami do swojej współczesności (Pierścień Władzy!). Jestem pewien, że gdyby dziś przebudził się z wiecznego snu i zobaczył jak wiele „smrodu i gówna” (cytując innego pisarza) narobili mu jego najbardziej toksyczni fani, w imię obrony jego „dziedzictwa”, najpewniej schowałby się ponownie pod ziemię, nie chcąc mieć nic wspólnego z ludźmi traktującymi siebie jako swego rodzaju akolitów. Właśnie te najgłośniejsze, najbardziej wzburzone grupy nazywa się „prawdziwymi fanami”, co w mojej opinii jest całkowicie niesłuszne.

Niestety, w parze z niemal religijnym podejściem do tematu, idzie zwykle ekspercki snobizm. Jakiś czas temu Olga Tokarczuk została skrytykowana za swoją wypowiedź podczas Festiwalu Góry Literatury, w której jasno dała do zrozumienia, że postrzega swoje książki jako literaturę nienadającą się dla czytelników o niższym poziomie wiedzy z konkretnej dziedziny. Podobne zjawisko zachodzi wśród „ekspertów”, samozwańczych znawców *lore* danego świata, mieniących się odbiorcami „kultury wysublimowanej”, zupełnie tak, jakby dzieła oryginalne (np. powieści Tolkiena) nie były zaliczane do kultury popularnej. Takowi „mędrzy” nie ograniczają się jedynie do wytykania nieścisłości fabularnych, ale wręcz niejednokrotnie „zakazują” krytykowania i omawiania danego dzieła wszystkim, którzy nie znają pierwowzoru. Dla przykładu, w mniemaniu tolkienowych purystów, przeciętny widz platform streamingowych, który nigdy nie interesował się literaturą twórcy *Władcy Pierścieni*, nie powinien wyrażać swojej opinii o *Pierścieniach Władcy* (zwłaszcza jeśli byłaby ona pozytywna), ponieważ nie jest ona, w ich ocenie, „wiarygodna”. Zupełnie tak, jakby dotyczyła książkowego *Silmarillionu* czy *Władcy Pierścieni*, a nie produkcji, która jedynie na owych powieściach bazuje.

Aby jednak być dobrze zrozumianym, od razu zaznaczę: nie mam problemu z tym, by rozumieć krytykę danego dzieła, jeśli traktowane jest jako osobne medium. Jestem otwarty na zarzuty fabularne, dziury scenariuszowe, marne dialogi, nieprzekonujący projekt scenografii, kostiumów czy słabą grę aktorską. To, czego jednak nie cierpię, to akolityczne podejście do bronienia lub atakowania danego dzieła kultury jako swoistej „świętości”. Można przecież być fanem oryginału, a jednocześnie nie mieć żadnego

problemu z tym, żeby ktoś w nowym medium podjął próbę jego reinterpretacji i aktualizacji. Czy ta nowa wizja może być niespójna i wadliwa? No jasne! Czy ma nam się prawo to nie podobać? Pewnie że tak! Nie ma jednak – i nie powinno być – przyzwolenia na tworzenie całych zasieków obronnych wokół danego twórcy, bo absolutnie każde dzieło kultury podatne jest na ocenę (w znacznej mierze subiektywną).

Kultura nie jest święta. Możemy dyskutować, ale nie powinniśmy popadać w skrajności i bronić lub atakować danego dzieła w taki sposób, jak gdyby zależały od tego losy świata. W ostatecznym rozrachunku to tylko seriale, książki, filmy itd. Nie ma w tym ani sensu, ani dojrzałości, by pożerać się nawzajem i wyzywać w komentarzach na YouTube czy w socialkach i toczyć z ich powodu zaciekle batalie, których jedynym wynikiem są nadszarpnięte nerwy obu stron konfliktu.

Na koniec wystosuję mały apel do osób, które tak usilnie walczą o stuprocentową poprawność względem dzieł oryginalnych: nie róbcie tego. Swoją postawą i prowadzeniem zajadłych sporów jedynie odpychacie od siebie ludzi chcących zapoznać się z materiałem źródłowym, zwłaszcza osoby, którym serial się spodobał i chciałyby poznać historię zawartą w konkretnym dziele kultury. Właśnie przez takie roszczeniowe podejście i wrogość ze strony fandomu wielu potencjalnie nowych fanów danego twórcy ostatecznie nieprędko sięgnie po daną powieść lub konkretny film. Czy naprawdę wyżej cenicie stuprocentową wierność oryginałowi niż kolejne osoby, które możecie zachęcić do wejścia w dane uniwersum?

M. Matłok



# PAMIĘTAJ, STUDENCIE MŁODY, ROK TO NIE JEST DUŻO

Dwa tysiące dwudziesty pierwszy rok, końcówka lutego. Zaczynam ostatni semestr studiów licencjackich. Jest to więc idealny czas na to, aby zacząć pracę nad licencjatem, żeby zdążyć go skończyć. Zwłaszcza że termin na złożenie pracy mija trzydziestego pierwszego maja, więc czasu nie ma zbyt wiele. Temat jest, promotor wybrany, standardy pisania pracy dyplomowej przeczytane. Tyle że na samą myśl o rozpoczęciu pisania pojawiają się: pot, przyspieszone bicie serca, stres i czarne myśli. *Witam Was w nowym odcinku na moim kanale. Dziś pokażę Wam moją rutynę. Pobudka. Zajęcia. Płacz. Stres. Zajadanie stresu. Płacz. Czarnowidzenie. Pobudka. Zajęcia. Płacz. Stres...* I tak upływa mi marzec. Przy okazji dostaję informację, że część osób z mojej grupy już zaczęła pisać, że niektórzy napisali już jedną trzecią, a jedna osoba nawet połowę. Zaczyna się kwiecień. Nowy miesiąc, nowy ja. Taaa... Kwietniowa rutyna, taka sama jak marcowa. Przybyło kilka kilogramów, kilkadziesiąt gramów nienawiści do siebie, a liczba napisanych stron wciąż taka sama: zero. Maj, który wtedy był chłodny, daje nadzieję. Tak, to w końcu ten dzień. Udaje mi się coś napisać. Trzy strony. Wow, sukces. Skoro napisałem trochę, to należy mi się odpoczynek. Wysyłam do promotora, promotor chwali, ale przypomina o tym, że termin na złożenie pracy mija za około trzy tygodnie. Do końca tygodnia udaje mi się napisać jeszcze dwie strony. Porzucam pierwszy rozdział, idę do drugiego. Tu okazuje się, że idzie o wiele szybciej. Rach-ciach i mam większość drugiego rozdziału. Niby super, ale zdaję sobie sprawę, że ta praca licencjacka to gówno. Nic nie wnosi. Stres. Czarnowidzenie. Płacz. Zajadanie. Do końca miesiąca nie jestem w stanie więcej napisać. Składam wniosek o obronę w drugim terminie. Dziekan się zgadza. Sukces. Później przygotowania do sesji. Sesja zdana, super, wakacje. Około dwa miesiące na napisanie kilkunastu stron. Dam radę. Przychodzą upały i już wiem, że nie dam rady. Więcej niż dwadzieścia pięć stopni = prokrastynacja. Stres. Zajadanie. Prawie codziennie kupuję w sklepie słodycze. Nienawiść do siebie i swojego ciała. *Dziękuję Ci, szkoło, że sprawiłaś, że nie lubię aktywności fizycznej.* Reszta wakacji upływa mi pod znakiem wyrzutów sumienia.

Październik. Składam dokumenty o powtarzanie seminarium. Dzięki temu mogę dalej otrzymywać rentę rodzinną, bo mam status studenta. Wtedy pojawia się marazm. Nic nie czuję, jest mi wszystko obojętne. Tracę kontakt z ludźmi, których lubiłem. Podejrzewam depresję. Ostatecznie na szczęście nie była to depresja. W lutym dostaję oficjalne potwierdzenie, że dziekan wyraził zgodę. Ulga. Z promotorem kontaktuję się dopiero w kwietniu (przypominam: termin oddania pracy mija trzydziestego pierwszego maja). Czemu? Bo jest mi głupio, bo stres, prokrastynacja, czarnowidzenie. Promotor pomaga, naprowadza, daje rady. Powoli udaje mi się siadać do pisania. Mam coraz więcej stron. Płacz z ekscytacji. Jem słodycze z ekscytacji. Ostatecznie kończę licencjat i składam go trzydziestego maja. Ulga. Marazm, tj. zubożenie i nieodczuwanie emocji, w końcu się kończy. Po roku. Uff... Obrona była łatwa. Cztery plus na dyplomie.

Przez kilka miesięcy miałem w głowie jedną myśl: straciłem rok życia. Teraz wiem, że nic nie straciłem. No może poza jedną znajomością, minął rok, głupio jest mi się odezwać do tej osoby. Rok w perspektywie całego życia to nie jest dużo, a nauczyłem się czegoś ważnego: nie umiem radzić sobie ze stresem oraz (prawdopodobnie) mam fobię społeczną. Teraz tylko muszę się przemóc, aby pójść do psychologa i psychiatry, żeby ogarnąć ten temat.

Jeśli Ty masz podobnie, nie zdał\*ś sesji, bronisz się później, bierzesz dziekanę, to wiedz, że takich osób jest więcej i że nie jest to koniec świata. Dla osób, które będą zaczynać seminaria, mam radę: dobry (=zaangażowany, pomagający, wyrozumiały, opanowany) promotor, a ja takiego miałem, to podstawa.



# PECHOWCY NA MEDAL

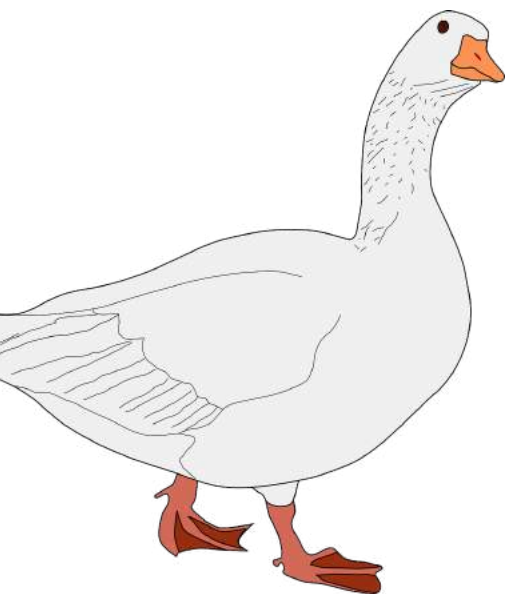
Czy jesteśmy pechowi? Na pewno nieraz myślimy sobie, że pech chodzi za nami niczym cień. Jednak historie opisane poniżej pokazują, że nawet jeśli jest źle, to może być jeszcze gorzej. A czasami jest tak bardzo źle, że można dostać za to nagrodę.

Noble mają swoją antynagrodę w świecie nauki. Przy czym dokonania nagradzane Ig Noblem nie tylko bawią, lecz także skłaniają do przemyśleń. Z nagrodami Darwina jest nieco inaczej. Nieodpowiednie, głupie lub też zabawne wypadki, owszem, są nagradzane, ale jedyne przemyślenia do jakich skłaniają to takie, że lepiej unikać takich zachowań.

Nagrody Darwina to antynagrody przyznawane nominowanym za wyjątkowo głupie zachowania, które doprowadziły do ich śmierci lub pozbawiły zdolności reprodukcyjnych. Nazwa nagrody pochodzi od nazwiska twórcy teorii ewolucji – Charlesa Darwina i mają „upamiętnić osoby, które przyczyniły się do przetrwania naszego gatunku w długiej skali czasowej, eliminując swoje geny z puli genów ludzkości w nadzwyczaj idiotyczny sposób”. Są więc podziękowaniem za wkład w ewolucję gatunku poprzez usuwanie niechcianych genów z puli. Przyznawane są rokrocznie poprzez internetowe głosowanie.

Wydawałoby się, że laureaci tej prestiżowej nagrody to jednostki, które raczej nie są tytanami intelektu. Jednakże bywały przypadki, kiedy to swoje życie w dość zabawny, zenujący lub głupi sposób tracili władcy, naukowcy i inne wybitne osoby.

Swoje życie na skutek dość niefortunnego zbiegu zdarzeń stracił np. panujący w XIV i XV wieku król Aragonii Marcin I Ludzki. Zginął on bowiem przez pieczoną gęś. A właściwie przez błazna. W zasadzie to pękł on ze śmiechu. To w końcu jak? Wielmożny władca Marcin słynął z tego, że lubił sobie pofolgować przy stole i pewnego razu rozhulał się tak, że zjadł całą pieczoną gęś. Potem błazen rozbawił na tyle, że ten dosłownie pękł ze śmiechu. Tzn. zmarł najprawdopodobniej na skutek spożycia zbyt dużej ilości jedzenia, jego żołądek po prostu pękł. Błazen mógł być przypadkowym elementem układanki.





Nagrody Darwina to nie tylko domena wyjątkowo nieroztropnych osób. Zdarzyło się kiedyś tak, że otrzymał ją ktoś wyjątkowo inteligentny, mianowicie wybitny duński astronom Tycho Brahe. Do niefortunnego zdarzenia doszło w trakcie biesiady z królem, podczas której naukowiec wypił dość dużo piwa. Jako że odejście od stołu przed królem było traktowane jako nietakt, grzeczny Tycho siedział do samego końca. Swojego końca. Przez to, że Brahe zbyt długo wstrzymywał moc, jego pęcherz nie wytrzymał i pękł, stając się przyczyną śmierci naukowca.

Zostawiając przykłady pękających narządów, przejdźmy do pechowych fanów szybkiej jazdy. Darwin trafił do młodzieńca z USA za incydent fekalny mający miejsce w roku 1999. 23-letni Ben trochę za szybko prowadził swoją ukochaną Mazdę i jakoś tak się stało, że wypadł z drogi i wjechał w zbiornik z rozkładającymi się ściekami komunalnymi. Nurkowie znaleźli go w jego samochodzie, który stał pionowo w dwumetrowym zbiorniku na nieczystości. Najprawdopodobniej utopił się w ściekach, chociaż wyniki sekcji przeprowadzonej po wypadku nie były jednoznaczne.

Następnym nagrodzonym pechowcem był pewien połykacz mieczy z Niemiec. Nie był on zwykłym połykaczem, był bardzo ambitnym połykaczem. Chciał zaskakiwać swoją publikę każdym występem. Dlatego któregoś razu postanowił zastąpić miecz parasolką. Niestety, podczas pokazu przez przypadek wcisnął guzik do otwierania parasola, który znajdował się wtedy w przełyku. Śmierć nastąpiła najprawdopodobniej na skutek jego rozerwania. Można powiedzieć, więc że umarł na otwarciu. Parasola.

Niektórzy zostają laureatami w wyniku odwetu losu. W tym przypadku padło na trzech muszkieterów z Węgier. Panowie szykowali się do ubicia jednej ze świnek. Chcieli to zrobić w dość nietypowy sposób. Otóż skonstruowali domowej roboty paralizator. Podczas próby jego użycia, jeden z mężczyzn zmarł wskutek porażenia prądem, drugi, starszy pan, dostał zawału, a trzeci, próbując ratować sytuację, także został śmiertelnie porażony w momencie, gdy próbował wyciągnąć wtyczkę paralizatora z gniazdka.

Ostatnia historia wydarzyła się pewnego kwietniowego dnia, roku Pańskiego 2014. Klasyk: ktoś wpadł na pomysł niesamowitego i przy okazji niebezpiecznego selfie, ale tradycyjnie coś idzie nie tak. Tym razem było podobnie, jednak nieszczęśnicy nie spadli z klifu ani nie potrafił ich żaden pojazd. Mianowicie dwóch panów podziwiających wdzięki słonia postanowiło zrobić sobie z nim zdjęcie. Niestety trąbiastemu się to nie spodobało i postanowił ich zdeptać na śmierć.

Gdy poczujecie się wyjątkowymi pechowcami, bo przelatujący ptak zdefekował akurat na Was, poczytajcie archiwum nagród Darwina.

Adus

# BEZBECKI HOROSKOP

**NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 12.06–25.06**

## **Baran (21.03–20.04)**

Ciągłe oglądanie się za siebie negatywnie na Ciebie wpływa, a i bliscy wydają się niezbyt zachwyceni Twoją postawą. W nadchodzącym tygodniu postaraj się jasno stawiać na swoim, a kiedy trzeba, ryzykuj – przecież masz do tego prawo!

## **Byk (21.04–21.05)**

Próbował\*ś ostatnimi czasy coś gotować? Tak? Oby tak dalej! Nie? Nadrób zaległości! Widać w Tobie niespożyte pokłady kreatywności i energii, które doskonale można wykorzystać w kuchni. Szkoda by było, gdyby tak wybitna osobistość jak Ty się zmarnowała...

## **Bliznięta (22.05–22.06)**

Nadchodząca jesień będzie czasem zakupów. Wypadki do sklepu i *shopping online* staną się na pewien czas codziennością. Spróbuj odłożyć na ten burzliwy okres trochę gotówki. W czasie ferworu nie daj się pogrążyć promocjom i postaraj się zachować trzeźwy umysł.

## **Rak (23.06–22.07)**

Szkarłatny płaszcz nieboskłon okrywa, swoich wyznawców do broni przyzywa. Kamracie spod znaku Raka, misja czeka Cię nie byle jaka.

## **Lew (23.07–23.08)**

Nie podejmuj pochopnych decyzji, ponieważ... nie ma to najmniejszego sensu. Obserwuj świat i rozważaj sytuacje. W swoim czasie odpowiedź przyjdzie do Ciebie cichaczem, więc bądź czujn\*, aby jej nie przegapić.

## **Panna (24.08–23.09)**

Czy Twoim zdaniem masz szczęście? A może trzyma się Ciebie pech? Czy droga jest usłana różami? A może stąpasz po cierniach? Dlaczego Szeptun zadaje Ci pytania?

**Waga (24.09–23.10)**

Kolejne urodziny nadchodzą wielkimi krokami. Będzie to czas przemian, więc postaraj się, aby mimo wszystko wyszły Ci one na dobre. Postępuj według własnego sumienia, a z pewnością się nie zawiedziesz.

**Skorpion (24.10–22.11)**

Każda gwarancja ma swój termin ważności. Postaraj się o tym pamiętać w nadchodzącym tygodniu 🗿

**Strzelec (23.11–21.12)**

Miłość na polach swawoli,  
miłość przez pagórki się gramoli.  
Może ktoś skradnie Ci serce,  
a może coś więcej...

**Koziorożec (22.12–20.01)**

Najbliższy czas jest Twoim czasem. Ty rządzisz, do ciebie należy, jesteś szefem – Panem Własnego Losu. Nikt nie będzie ci zbyt przeszkadzać w realizacji planów. Witaj w swoich snach!

**Wodnik (21.01–18.02)**

Nie bój się nicnierobienia. Wcale nie jest takie złe, jakie mogłoby się wydawać. Gorszy czas możesz zawsze usprawiedliwić przerwą na mentalną kawę, a reszta pójdzie jak z płatka. Bądź zdrow!

**Ryby (19.02–20.03)**

Pewne wydarzenia Cię niepokoją – to normalne, każdy z nas ma jakieś obawy. Jednakże nie lękaj się zbyt, czasem dany obrót spraw to zwykły związek przyczynowo-skutkowy. W razie dalszych niepewności postaraj się wypisać wszystkie plusy i minusy danej sprawy, a bilans utworzy się sam.

~ Szeptun ze wschodu

SUBIEKTYWNY TYGODNIOWY

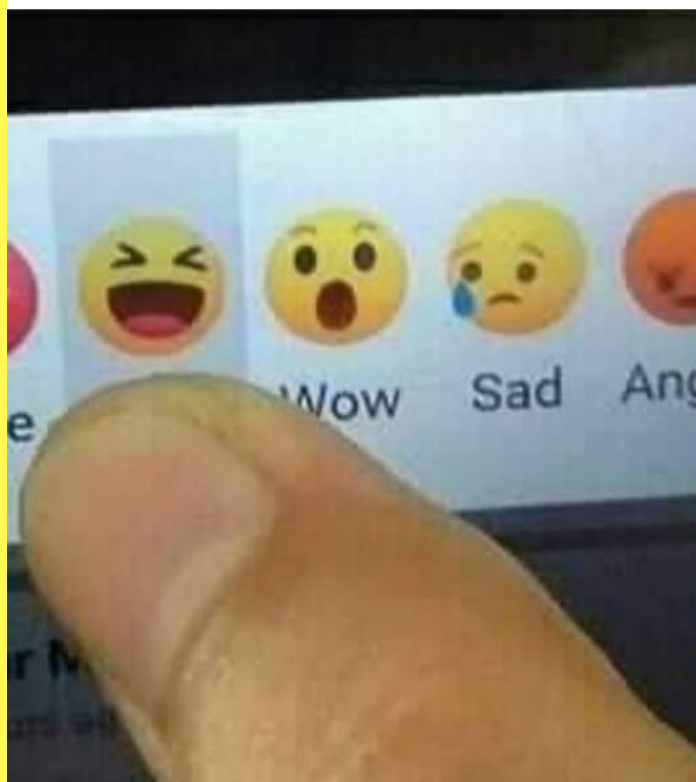
# RANKING

# MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA

Me reacting to a meme:

My face:



POV: The shampoo bottle when you forget to bring your phone to the toilet:



## KISIEL PO LS-IE #25

# JAKA KIEŁBASA, WARIACIE?

Moje rozczarowanie tegorocznym sezonem grilliwo-ogniskowym jest ogromne. Jako fanka tego typu sposobu żywienia podczas wakacyjnego wypoczynku nad zazieleniałymi wodami jeziora muszę przyznać – jestem niezaspokojona.

Wszystko to za sprawą dwóch czynników: niewystarczającej ilości grillów zjedzonych oraz niesmaczności kiełbas oferowanych w sklepach różnych sieci. Wybierając się na zakupy, jesteśmy zalewani produktami specjalnie dedykowanymi na grilla: mięsami, kiełbasami, parówkami, serami, warzywami itd. No fajnie, tylko wszystko to albo jest papką dla dzieci wsadzoną w kiszkę, opatrzoną nalepką „z serem” – dla sprawienia wrażenia, że to produkt premium – albo smakuje jak karton z dodatkiem kartonu polany sosem kartonowym. Sama miałam w tym roku kilka nieprzyjemności spożyć tego typu produkty. Nawet głupio mi było w pewnym momencie, kiedy wyrażałam opinię pt. „jaka ta kiełba jest niedobra”, a chwilę później musiałam odwołać swoje słowa, bo „poprzednia przy tej to była nawet dobra”, chociaż nie była.

Jednak najbardziej niezaspokojona jestem z racji ilości NIEzjedzonych kawałków boczku z grilla, który wprost uwielbiam. W tym roku było ich 2. Oba z jakiejś marnej końcówki wydobytej z lodówki. Nie podoba mi się ten stan rzeczy, ale u mnie sezon grillowy niestety się skończył i na następny muszę czekać do wiosny lub lata. Mam nadzieję – tak naprawdę jej nie mam, bo wiem, że będzie tak samo, jak w tym roku lub gorzej – że producenci wytworzą w końcu jakieś dobre kiełbasy, które będą zajadać z przyjemnością. A na pewno mam mocne postanowienie na 2023 rok: kupić kilo boczku, upiec na grillu i zjeść niemal sama. Niemal, bo przy sześciu kotach i psie nigdy nie spożywa się posiłku samemu.

Ta jedna myśl będzie mi towarzyszyła: oby do wiosny!

Elizabeth Landeberg



## KISIEL PO LS-IE #26

# - GORAĆCA LINIA, SŁUCHAM?

Poniedziałkowy odcinek z wywiadem Kazimierzy Szczuki na antenie RMF FM przypomniał mi o moich praktykach dziennikarskich, które miałem przyjemność odbywać przez miesiąc na Kopcu Kościuszki. I tak miałem zajęcia z jedną z dziennikarek, na które często całą grupą jeździliśmy do krakowskiej siedziby radia, więc pomyślałem: czemu nie? Skontaktowałem się z prowadzącą i rozpocząłem terminowanie.

Pomagałem przy wyszukiwaniu newsów, podpatrywałem codziennie pracę dziennikarzy w *newsroomie*, co pół godziny montowałem z newsów krótki podcast, który wstawia się zawsze na stronę do odstuchu, spisywałem co wieczór Popołudniowe Rozmowy, ale moim głównym obowiązkiem było przyjmowanie zgłoszeń na Gorącą Linie i spisywanie informacji od słuchaczy. Działo to w bardzo prosty sposób. Jeśli jesteś świadkiem jakiegoś ważnego zdarzenia i radio będzie mogło użyć tej informacji w serwisie info, możesz oczekiwać na telefon zwrotny. Radio na pewno wynagrodzi cię finansowo, adekwatnie do istotności informacji, którą przekazujesz.

Z czym do mnie ludzie dzwonili? Przeważnie aby poinformować o jakichś zakłóceniach w odbiorze radia, utrudnieniach na drodze, czasem o wypadkach, czyli zwykle z przydatnymi informacjami dla zmotoryzowanych. Czasem jakieś rozrywkowe dziewczyny zażyczyły sobie puszczenia konkretnej piosenki, raz jakiś starszy jegomość kontaktował się w sprawie złożenia na antenie życzeń dla jego krewnej, kiedyś jedna słuchaczka chciała się wyzalić, że współczuje młodemu chłopakowi oskarżonemu o coś, o którym słyszała w newsach, a był nawet i taki przypadek, gdy kilkoro dzieciaków próbowało mi wmówić, że mam do odebrania darmowego cheeseburgera w Maczku. Miałem telefon od faceta, który zbulwersował się wyrokiem sądu, przekazującym jego córkę pod opiekę byłej żony, która z kolei podobno wiodła niezwykle *wyzwolone* życie. Dzwonił do mnie starszy pan, który groził, że „jak PiS dojdzie do władzy, to się za nas zabierze!!!” (pomijając, że wtedy PiS rządził już od roku).

Jednak najciekawszy telefon odebrałem od bardzo niecierpliwego faceta, który zgłaszał, że na ulicy takiej i takiej w jakimś mieście jest słabo oświetlone przejście dla pieszych. Mówił, że dzwoni do nas jako pierwszych i ma jeszcze kilka radiostacji na oku, więc lepiej żebyśmy ten temat wzięli. Poradziłem mu, żeby napisał do redakcji maila w tej sprawie, bo to zbyt złożony problem jak na jeden telefon, na co on odparł: „Ale nie mam komputera w domu! Mogę tylko przez telefon!”. Zapytałem go o numer telefonu, na co on się oburzył, bo przecież na pewno mi wyświetlił. No cóż, nie wyświetlał się, bo numer jest przez system ukrywany, co też mojemu rozmówcy oznajmiłem. Koleś był coraz bardziej wzburzony, a pointą jego telefonu było poważnie brzmiące „Jesteście skończeni! Napiszę do Maksa Kolonki, jacy naprawdę jesteście!”. Aż chciałoby się mu wtedy odpowiedzieć: „Jak napiszesz, skoro nie masz komputera?”.

Praktyki w radiu zaliczam do udanego okresu w moim życiu. Choć trwały one ledwie miesiąc, to nauczyły mnie więcej, niż kiedykolwiek mógłbym sobie wyobrazić. Nie mówię tu o aspektach dziennikarskich (to trochę też), ale głównie o wspaniałej i czasami wręcz zadziwiającej ludzkiej pomysłowości, gdy tylko udostępni im się jakiś numer telefonu.

# BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE:

1. Co zmienić w LS-ie, żeby go dośmieszyć?
2. Jak jeść ciasteczka [PORADNIK]
3. Co nam (nie) grozi po zjedzeniu przeterminowanego jedzenia?
4. Karol był w Wielkiej Brytanii - influencerzy szukają pracy za granicą!
5. BMW to stan umysłu [Potwierdzone info]
6. Wojtek z Zanzibaru - prawdziwa historia
7. Wszystkie marki raperów
8. Najbardziej komfortowe sposoby siedzenia
9. Najlepsze wstępniaki do LS-a
10. RMF Najstańsze Ogniwo FM
11. Najlepsze programy dla Kazimierzy Szczuki
12. Sztuka gadania - jak (dobrze) przeprowadzić wywiad
13. Bilion - ile to bulionów
14. Czy 8 hobbitów to jeden hobbajt?
15. Czy król Karol kupi królowej Karolinie korale koloru koralowego?
16. Czy jesteś tak sentymentalny jak Włodek?
17. Zakazane piosenki XXI w.
18. Definiujemy prawdziwą punkowość
19. Instrukcja otwierania paczki
20. Jak unikać incydentów kałowych [Poradnik]

## ZNAJDŹ NAS:

**Magazyn Bezbek sp. niejawna**  
**ul. Bezbecji 25/10 lok. 1**

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: [magazynbezbek@gmail.com](mailto:magazynbezbek@gmail.com)

FB: Magazyn Bezbek

Instagram: [@magazyn\\_bezbek](https://www.instagram.com/magazyn_bezbek)

**WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL**

**ZAŁOŻYCIELKA:** Urszula Skorodziłło

**KOREKTA:** Angelika Mazur-Stępnik,  
Sebastian Czapliński

**SKŁAD I EDYCJA TEKSTU:** Urszula  
Skorodziłło

**GRAFIKA:** M. Matłok

**AUTORZY:** KM. Matłok, Adus, Sebastian  
Czapliński

**OKŁADKA:** Anna Jankowiak

